ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

№ 41. Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 17 listopada 1929.
WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



Klasztor żeński (monastyr mniszek) w Rumunji.

PRUSZKÓW—MIASTO SZKÓŁ

Pruszków, podstołeczne miasto, liczące około 24 tysiące mieszkańców, słynne z zaprowadzenia prohibicji, ma swoją piękną kartę i w dziedzinie rozwoju szkolnictwa. Pierwsze to miasto po Łodzi, które zrealizowało powszechne nauczanie.

Dziś z wielkim trudem stara się podołać, rosnącym potrzebom szkolnictwa, tak pod względem zapewnienia wszystkim dzieciom miejsc w szkołach, jakoteż wyposażenia istniejących szkół według nowoczesnych wymagań, by szkoła stała się radosnym przybytkiem pracy twórczej. Brak sal gimnastycznych, pracowni przyrodniczych, odpowiedniego urządzenia izb lekcyjnych (ławki starego typu) stoi na przeszkodzie postawieniu istniejących szkół na należytym poziomie nauczania.

Dobrych chęci samorządu miejskiego nie można zaprzeczyć, gdyż tu i ówdzie zaspakaja jakąś konieczną bolączkę w dziedzinie szkolnictwa, jednakowoż na szerszą skalę rozmachu nie da się zauważyć. Szkół powsz. 7 kl. na terenie miasta istnieje 6 i jedna specjalna dla umysłowo niedorozwiniętych. Budynków własnych dwa reszta szkół mieści się w budynkach wynajętych.

Dziatwy w wieku szkolnym liczy Pruszków około 3400. Istniejące izby lekcyjne nie mogą pomieścić tej dużej liczby uczniów, toteż w większości szkół odbywa się nauka na dwie zmiany (od 8—13 godz. i od 14—19). Wpływa to nader ujemnie na wzrok uczniów, pobierających naukę przy oświetleniu sztucznem, nie mówiąc już o tem, że wyniki pracy w godzinach popołudniowych są znacznie mniejsze.

Niefortunne jest również rozmieszczenie szkół, gdyż w jednej dzielnicy miasta zgrupowano aż 4 szkoły, gdy w drugiej tylko jedną, wobec czego dziatwa ma do przebycia niejednokrotnie do 2½ km. drogi.

Istnieje wprawdzie uchwała Rady Miejskiej z przed lat kilku, by wybudować nowy gmach szkolny, lecz realizacji tej uchwały nie można się doczekać, aczkolwiek i obecna Rada Miejska niejednokrotnie akceptowała powziętą dawniej uchwałę. Nadano wprawdzie nazwę tej szkole („im. Sienkiewicza"), jest plac pod budowę, są plany zatwierdzone, brak tylko samego gmachu. Znany jest opłakany stan finansów miasta i niemożność czynienia poważniejszych inwestycyj, tem niemniej jednak, jest palącą potrzebą wzniesienie tego gmachu, jeżeli mamy wszystkim dzieciom zapewnić dobrodziejstwo powszchnego nauczania.

Zaznaczyć tu należy, że mieszkańcy m. Pruszkowa odczuwają w całej pełni potrzebę kształcenia dzieci, które chętnie garną się do szkoły i w bardzo nielicznych tylko wypadkach przychodzi nakładać kary na opieszałych rodziców.

Z satysfakcją wielką należy również stwierdzić, że współpraca domu rodzicielskiego ze szkołą daje duże rezultaty tak w dziedzinie wychowania, jakoteż nauczania.

Rodzice opodatkowali się dobrowolnie stałemi datkami miesięcznemi (od ½ — 1 zł.), temi składkami pomagają w wyposażeniu szkół w niezbędne pomoce naukowe jak: mapy, globusy, obrazy, tablice poglądowe, przyrządy do fizyki, do gimnastyki i t. p. Dzięki temu zrozumieniu i tej współpracy — szkoły nasze przestają być anachronizmem, gdzie nauczycielstwo podawało dzieciom dogmaty, gdzie wszechwładnie panował werbalizm a stają się radosnemi przybytkami pracy, samodzielnie zdobywanej i na eksperymencie opartej wiedzy, która uzbraja ducha i ciało do dalszej pracy nad sobą i dla drugich.

Podkreślić należy również owocną pracę Dozoru Szk. dla szkolnictwa powszechnego. Ten samorząd szkolny, któremu zakreśla się piękne cele działalności na niwie oświaty, nie posiadający jednakowoż żadnej egzekutywy, by móc swe zamierzenia realizować, dzięki temu, że w większości swej ma ludzi szlachetnych, ideowców, robi dużo dla szkoły i jej wychowanków.

Gdyby w każdej miejscowości naszej Rzplitej istniała taka współpraca domu ze szkołą, gdyby stroną gospodarczą szkół włodarzyły takie Dozory Szk. jak tutejszy, to szkolnictwo powszechne zdążałoby szybciej ku lepszemu jutru.

M.

MIECZYSŁAW KAUS.

KIEDY SZKOŁA I DOM WYCHOWUJĄ DZIECI?

Nauczanie — to jeszcze nie wychowanie; to tylko podsuwanie materjału do pogłębiania wiedzy i jest to kultura umysłu.

Kontrolowanie uczenia się i zachęcanie do nauki — w tej czy w innej formie — również nie należy do wychowania; są to raczej środki zapobiegawcze w stosunku do nakładowych obowiązków względem nauki.

Nawet specjalne wykłady lub konferencje o wychowaniu nie należą do właściwego wychowania, bo one trafiają tylko do umysłów dzieci i na tem najczęściej skutek ich się kończy.

Jeżeli dzieci słuchają uważnie przestróg swych wychowańców w szkole, to coś niecoś sobie przyswoją z treści słów słyszanych, ale słowa słaby mają wpływ na charakter. Gdy jednak ten wpływ daje się zczasem zauważyć, to w każdym razie mamy tu działanie uboczne na duszę dziecka, głównie dzięki indywidualnej wartości samego wychowawcy lub wychowawczyni.

Rodzice zaś, którzy, zdawałoby się, najwięcej mają sposobności zajęcia się wychowaniem swych dzieci, też przeważnie ograniczają się na wyrażaniu jedynie swego zdania o dobrych i złych postępkach, i dzieci albo słuchają tych tak zw. morałów albo nie słucahją: zależnie od atmosfery domowej.

Właściwie źródło wychowania — to *postępki* starszych. Nie słowem wpoimy dobro w dzieci, nie groźbą i rózgą odzwyczaimy od złych czynów, ale własnym przykładem. *Można milczeć, a mieć najlepszy wpływ na dziecko.*

Wpływ słowa lub bezwzględne zakazy mają zwykle znaczenie chwilowe lub nawet w pewnych wypadkach wywołują reakcje wręcz przeciwne zamierzeniom.

Nauczyciel w szkole wtedy jest jednocześnie wychowawcą, kiedy prócz poprawnego nauczania umie zapałem swoim wzbudzić w uczniu *zamiłowanie* do nauki. Bo kto kocha swój przedmiot, to chciałby wlać swą wiedzę w innych, i jeżeli osiąga cel w szkole, to nietylko dlatego, że dobrze wykłada, lecz że z wyczuciem wykłada. A wzbudzić miłość do nauki — to jedno z najwyższych zadań wychowania szkolnego.

Dziecko w szkole może niezupełnie opanować dany przedmiot, lecz jeżeli w duszy swojej, dzięki nauczycielowi, rozbudziło w sobie zamiłowanie do pewnych zagadnień, to i poza szkołą będzie czuło w sobie, pragnienie wiedzy i z własnych pobudek sięgać będzie po nowe zdobycze, własnemi siłami osiągane, i nie zerwie tej nici, która w szkole związała je z nauką, a która niestety zrywa się stale po uczeniu się z obowiązku dla celów czysto formalnych, bez rozumienia znaczenia poświęcanego dla nauki czasu.

Nauczyciel, rodzice i otoczenie domowe wtedy rozbudzają w dzieciach chęć do pracy, gdy sami pracę traktują nietylko jako obowiązek społeczny, ale i jako potrzebę życia.

Dziecko naśladując starszych, nie zauważy, jak od ruchów społecznie bezużytecznych, przejdzie do ruchów korzystnych dla otoczenia, czyli do pracy właściwej, wykonywanej z takiem samem ożywieniem, z jakiem wykonywało ruchy w zabawach i sportach.

Gdy starsi nie będą wykazywać w sobie inicjatywy, samodzielności, siły woli i wobec dzieci zdradzać będą swą bezradność i zupełną zależność od innych, to i od dzieci nie można oczekiwać czegoś lepszego, chyba jakieś wrodzone własności wysuną dziecko później na miejsce czołowe w życiu społecznem. Ale to już nie będzie zasługą otoczenia, lecz jego zasługą indywidualną.

Życie dziecka — to stopniowe przystosowywanie się do otoczenia. A ponieważ dziecko izolować od otoczenia starszych nie można, więc też dziecko z konieczności przystosowuje się do starszego społeczeństwa przez naśladowanie.

I dlatego szkoła i dom rodzinny tylko wtedy mogą mieć wpływ moralny na wychowującą się w nich dziatwę, kiedy otoczenie samo stanie się moralne, kiedy sami starsi pomyślą o własnem wychowaniu.

Gdybyśmy zaczęli poważnie zastanawiać się nad swemi postępkami i gdybyśmy je porównali z postępkami tych, których wychowujemy lub na których mamy wpływ, to przekonalibyśmy się, że złe lub dobre dzieci dlatego są takiemi, że sami jesteśmy złymi lub dobrymi.

Z tego wynika, że wielką, a konieczną pracę nad wychowaniem dzieci powinniśmy rozpocząć przedewszystkiem od siebie.

Wtedy słowa i programy wychowawcze będą miały znacznie drugorzędne lub może zupełnie będą zbyteczne.

Dr. C. BAŃKOWSKA.

„JUTRO DOSTANIESZ"

„Daj mi, mamusiu, taki duży, duży kawałek tektury! Chcę zrobić podstawki dla moich kur, indyków, które już powycinałem z papieru!". „Potem ci dam, teraz nie mam czasu!". — „Mamo! potrzeba mi koniecznie długiej nitki jedwabiu dla wyszycia sukni lalki!". — „Zaraz wychodzę, jutro dostaniesz!" odpowiada matka na prośby dzieci. I być może, że często naprawdę nie jest się w możności zadowolnić natychmiast wszystkie zachcianki syna, czy córki i że są pilniejsze sprawy, niźli wyszukiwanie żądanej tektury, lub nitki. Zdarza się, że malec nazajutrz zapomina o swej prośbie, czy to dlatego, że zajął się czemś innem, czy z powodu, że dla niego mamine „potem", „jutro" równało się odmowie... Dość, że dziecko nie powtarza swej prośby i radzi sobie, jak umie, nie oglądając się na niczyją pomoc. Ma to, oczywiście, swoje dobre strony, ale tych w tej chwili rozpatrywać nie mam zamiaru. Dziecko zapomina upomnieć się o rzecz obiecaną, my zapominamy obietnicy dotrzymać. Bywa niekiedy, że dziecko cierpliwie wyczekuje następnego dnia, czy też chwili upragnionej, w której miało dany skarb otrzymać i przypomina nam o tem, a mama, lub tatuś opryskliwie mu odpowiada: „Ach, nie nudź, Janku, mama ma ważniejsze rzeczy na głowie, niż twoje sznurki, czy nitki". I dziecko doznaje zawodu i to podwójnego: nie może dostać upragnionego przedmiotu, zaś osoba, która mu tę rzecz obiecała, nie dotrzymała obietnicy, nie można jej wierzyć, nie można liczyć na nią, jak na Zawiszę". W duszy dziecka zasiewamy gorycz, żal. Niekiedy u silniejszej natury budzi się chęć odwetu, rodzi się bunt i przedwczesna dojrzałość, oraz przeświadczenie: „ludziom wierzyć nie należy, bo obiecują i nie dotrzymują!". I dziecko tak samo postępuje: chcąc, czy to zyskać na czasie, czy to poprostu odczepić się, rzuca towarzyszowi zabaw te dwa słówka: „Jutro dostaniesz", lub „potem", „innym razem" i t. p. i... uzyskuje spokój.

Droga do nieobowiązkowości, nierzetelności, nieuczciwości...

Cóż tedy czynić? Przedewszystkiem *nie obiecywać nigdy, o ile się nie jest pewnym, że się obietnicy dotrzyma.* Albo obiecać warunkowo: „Dostaniesz jutro, o ile znajdę w szufladzie", lub: „o ile mi przypomnisz!".

Rzecz obiecana musi być bezwzględnie dotrzymana. (Wyjątki winny być jak najrzadsze). Ma to doniosłe znaczenie dla sprawy kształtowania charakteru przyszłego człowieka i obywatela. Dziecko od lat najmłodszych uczy się liczyć z własnemi siłami, zastanawiać się nad możliwością obiecania tego, lub owego i rozważania: czy i o ile jest w stanie wykonać dane zobowiązanie. Pozatem: nie ma potrzeby do ludzi nieznajomych uprzedzać się, zanim ich nie pozna, lub ich podejrzewać o niesłowność, zanim się na nich nie zawiedzie.

Zapewne! Pierwsze zawody będą tem boleśniejsze, im mocniejszem było w dziecku przekonanie, że obietnice są zawsze dotrzymywane, a zobowiązania — wykonane! Ale, czyż mamy dziecku zatruwać jego dziecinne lata, które wszak winny być jednem pasmem beztroskiej radości i niezmąconego szczęścia?

Dość zgryzot i cierpień dostarczy mu samo życie.

POŚCIG Z PAMPASÓW.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie ukończyli te przygotowania i wyszli, Ramona, która dawno czaiła się za drzwiami, Ramona z mocnemi rumieńcami, Ramona drżąca, że może ją ktoś zajść i popsuć jej efekt tak starannie przygotowany — wsunęła się cicho przez drzwi, trzymając w objęciach swoją ogromną księgę. Jakże dziękowała Bogu, że pozwolił jej pokonać swoją niecierpliwość i nic nie powiedzieć Jamesowi, nie pochwalić się, jaką mu oto zgotowała niespodziankę. Nawet ostatnio, był przecież dla niej bardzo niesprawiedliwy, wymawiał jej, że wyrzuciła tyle pieniędzy i nasprawiała sobie sukien, chociaż za cztery miesiące i tak będą w Europie, gdzie wszystko dostanie ładniejsze i tańsze. Tak, jakby przez te cztery miesiące mogła chodzić w łachmanach. Nawet wtedy nie powiedziała mu, że tyle pieniędzy wydała na niego, tylko dlatego, żeby mu zrobić przyjemność. Miała tyle mocy ducha i siły charakteru.

Obejrzała się, gdzieby schować tamtą książkę, ale, że nie wpadło jej na myśl nic innego, schowała ją pod pokrowiec fotela. Za to nowa biblja, jakże wspaniale wyglądała na brytyjskiej fladze. Prawie jeszcze lepiej, niż na aksamicie Iwonny. Jej ciemna okładka nadzwyczajnie odbijała od żywej czerwieni mężowskich, narodowych kolorów. Jeżeli jeszcze i teraz James nie będzie zadowolony, to naprawdę trudno mu dogodzić.

Szybki, warkliwy głos dzwonka wezwał marynarzy na nabożeństwo. Ustawiali się już tam wszyscy wgłębi, a ich szerokie, wypucowane gęby połyskiwały radośnie w matowem świetle dnia. Potem, zaraz za Jamesem, weszli oficerowie w krótkich, białych, galowych spencerkach, które z przodu dostawały im ledwo do pasa. Zanim Ramona przyzwyczaiła się do tych ubrań, strasznie ją zawsze bawiły, a oni przecież chcieli jej się wszyscy podobać i jeszcze bardziej stroili się przy niedzieli.

Kapitan odchrząknął donośnie, stając przy stole i, tak, jak zwykle, trochę się zająknął, mówiąc pierwsze, sakramentalne wyrazy. Jego okrągła, czerwona, ze śladami ospy, twarz pochyliła się z namaszczeniem nad ołtarzem. Aż się, jak gdyby, trochę spocił. Ramona niezupełnie rozumiała wszystko, co mówił, przywykła już do jego codziennej wymowy, ale te wyrazy, które teraz mówił i same były inne, i głos, który widocznie do wymawiania ich był potrzebny, był najwidoczniej w innym, lepszym, bardziej do niedzieli pasującym gatunku, bo trudno było ułowić, o co tam właściwie chodziło.

„Jakże to jednak dziwne, że nie ksiądz odprawia nabożeństwo“ — pomyślała po raz dwudziesty zapewne Ramona — „i że to jest tak samo ważne“ — doformułowała sobie po chwili. Siedziała na samym przodzie w zupełnie nowej sukni, którą pierwszy raz miała na sobie, w liljowej sukni z kabacikiem, oszytym kremową koronką. Oczy miała skromnie spuszczone i, prawdę powiedziawszy, setnie się nudziła. Czekała tylko w naprężeniu na swój efekt.

Kapitan zaśpiewał, przez nos troszeczkę, pierwsze słowa psalmu, którego numer i stronicę przedtem powiedział. Był wielki szum przewracanych kartek, Ramona otworzyła też swoją książkę, bo tego mąż od niej surowo raz na zawsze zażądał... Jeżeli nie wie, która to strona, niechże przynajmniej udaje, że wie. Tak wszyscy robią, tak będzie i ona robiła. Prześpiewali powolnie i brzydko trzy zwrotki, jeden z oficerów akompanjował do tego na skrzypcach, bez tego zanadto fałszowaliby.

Teraz, teraz! Kapitan James Hall z powagą zamknął książkę, ale Ramona zauważyła, że już przez cały czas, kiedy śpiewał, oczy jego nie opuszczały nowej okładki i widocznie go ona trwożyła. Kiedy odkładał psalmy, już po nią sięgał wzrokiem. Potem otworzył ją. Potem, zaniepokojony, przewracał kartki, podniósłszy duży tom do oczu. Potem zbladł. Potem się zaczerwienił.

D. c. n.

SALOMEA KISIELEWSKA.

O KOCIE PUSZKU.

(Ciąg dalszy).

DZIKIE INSTYNKTY.

Te instynkty dzikusa u tak przecież starannie wychowanego kota, ujawniły się nagle w sposób wprost obrzydliwy.

Pewnego popołudnia byliśmy właśnie w mieszkaniu, gdy nagle usłyszeliśmy rozpaczliwe zawodzenie ptaka. Było ono tak głośne i żałosne, że natychmiast wybiegliśmy przed dom. Nieszczęśliwy ptak latał wkółko nad niewielką brzózką, a Puszek przemknął koło nas z czemś dużem i ciemnem w pysku. Gdyśmy go dopadli, okazało się, że było to gniazdo z jajeczkami. Z trudem wyszarpaliśmy je, ale jajka były już nadtłuczone, i potwór wylizał je ze smakiem.

Kiedy w parę dni potem wyrwał pewnemu chłopakowi z rąk oswojonego gołąbka i poskoczył z nim do ogrodu w kurzawie powyrywanego pierza, przyszliśmy do przekonania, że miarka się przebrała, że widocznie za mało uwagi poświęciliśmy jego wychowaniu moralnemu.

KAZANIE.

I oto pan Puszka wziął tę część wychowania na siebie. W tym celu rozciągnął go bokiem na stole zupełnie płasko, uciszył jego wzburzony ogon i miał do niego przemowę prostą i jasną ale bardzo podniosłą.

Odmalował mu jego życie szczęśliwe, bez troski o chleb powszedni, a właściwie o mleczko i smakołyczki; mówił mu o serdeczności i dobroci, jaką go otaczamy i pokazywał tłumaczył całą ohydę morderstwa.

Puszek cały czas leżał spokojnie zasłuchany.

Po przemówieniu, pogłaskany wstał i z powagą zeszedł ze stołu.

Tego samego dnia udało mu się po raz pierwszy w życiu wdrapać na dach werandy, skąd dochodziło go wesołe ale denerwujące ćwierkanie ptaszków, które miały tam swoje gniazda.

— Naturalnie, że wobec tego musiały kazania być coraz częstsze, pozostały jednakże wyłącznym przywilejem pana. Kiedy zmuszano okolicznościami, ja kładłam Puszka, z początku opierał się, a potem w sposób zuchwały tłukł ogonem po stole.

UROKI ŻYCIA.

Lato mijało szybko. Piękne słoneczne dnie letnie spędzał Puszek na uganianiu się za kurami, bójkach z psem podwórzowym i coraz częstszych wyprawach na dach do ptaszków. Sute wcale śniadania, obiady i kolacje, na które stawiał się z niemiecką punktualnością, urozmaicał sobie deserem z tuzina conajmniej błękitnoskrzydłych ważek, które chwytał w locie, czyniąc metrowe skoki, jak zawołany gimnastyk.

W ciche pogodne wieczory bobrował po ogrodzie, a ile tam nadusił żab, ślimaków i owadów widziały tylko gwiazdy na wysokiem niebie. Około północy, na wołanie „Puszek! Puszek!“ przybiegał w podskokach rozpromieniony i przymilny.

Chociaż sumienie Puszka było już w tym czasie czarne jak atrament, sierść miał przecudnej białości i przedziwnej miękkości. Czy to, że piasek dostawał mu się pod futro i drapał, czy że koty w pewnym wieku zaczynają także myśleć o swej powierzchowności, dość, że większą część dnia Puszek poświęcał toalecie, myjąc się, liżąc i szczotkując zawzięcie swoją przyrodzoną, różową szczoteczką — języczkiem.

Kiedy siadywał potem na parkanie przy drodze, rozwiesiwszy wspaniałą kitę, wyglądał tak uroczo, że wzbudzał żywy i głośny zachwyt przechodniów.

W mieszkaniu spędzał tylko noce w umiłowanym kożuchu.

Spodek stał w kącie nieużywany.

ZŁOWRÓŻBNY POWRÓT.

Zarówno zło, jak i dobro kończy się jednak kiedyś — nadszedł wreszcie, och, jakże żałosny! dzień powrotu do miasta.

Ponieważ akurat wtedy strejkowała kolejka, wracaliśmy wszyscy na furze z rzeczami. Gospodarz, który nas wiózł koso spoglądał na Puszka, mrucząc pod nosem, że podróż z kotami przynosi nieszczęście.

Chociaż Cesio zsunął się w drodze z sien-

nika, na którym leżał na szczycie fury, nic sobie jednak nie zrobił, a nieszczęście prawdziwe zawisnęło nad biedną łepetyną Puszka.

Zanim przyjdę do następnego rozdziału, na który wolałabym spuścić zasłonę — tak niewymownie przykro będzie mi go pisać — muszę opowiedzieć wam słów parę o pamięci kociej wogóle.

Mieszkałam przed laty na prowincji w jednopiętrowym, murowanym domu. Miałam wtedy także kota. Kiedy pewnego razu w pogoni za wróblem tak się zapędził po murze, że wpadł do pokoju oknem, zapomniał wnet drogi po schodach i stale wracał już oknem. Kiedy na jesieni zaczęłam na noc zamykać okno, głupie kocisko nieraz po całych nocach siadywało zziębnięte na blasze za oknem przylepione do szyby, nie umiejąc zejść, a bojąc się zdrzemnąć, żeby nie spaść.

Musiałam go na nowo uczyć wchodzenia po schodach.

D. c. n.

J. W. KOSMOWSKA.

NASI SĄSIEDZI.

I. RUMUNJA

(Dokończenie).

I otóż przez wschodnio-małopolskie miasteczko Śniatyń wjeżdżamy do obcego nam kraju, rozglądając się dokoła. Uderza nas przedewszystkiem olbrzymi most żelazny, przerzucony przez wody Dunaju. Otacza go okolica dzika, pełna wysokich traw i krzaków i przypominamy sobie, że w tych „burzanach“ jak je dawniej zwano, ukrywali się Tatarzy, napadający na Polskę, a niszczący także i Rumunję. Jedziemy dalej tą pustą okolicą, bo celem naszym jest morze, odkładając sobie na później zwiedzenie pięknych i urodzajnych okolic za miastami i wioskami i stolicą Bukaresztem. Okolica, która nas prowadzi do morza, najwięcej nosi na sobie śladów panowania tureckiego. Widzimy tu jeszcze wioski o domach ulepionych z gliny a tak niskich, że zdają się być do ziemi przytulone. Mało też tu pól uprawnych a dużo gruntu leżącego



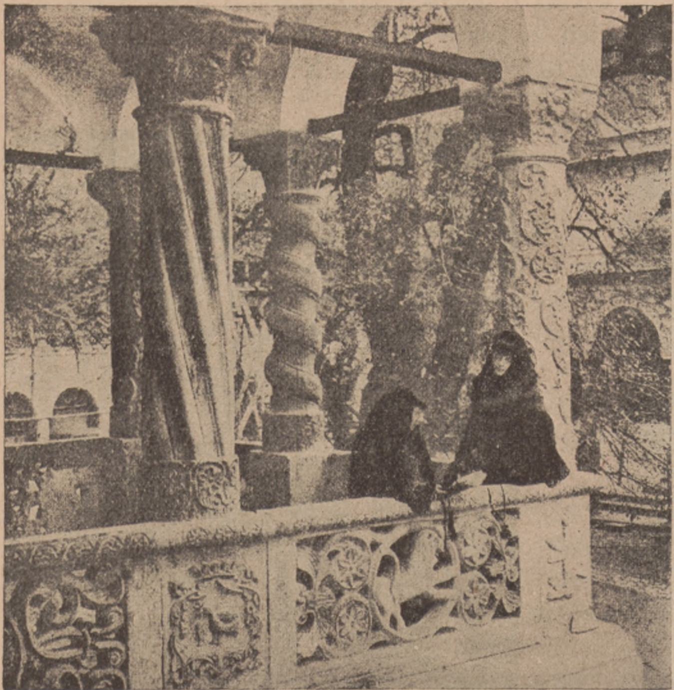
Wieśniaczki rumuńskie przeprawiają się przez rzekę.



Typy rumuńskie.

odłogiem. Przez kraj wędrują liczne bandy Cyganów. Gdy zbliżamy się do celu naszej podróży, widok całkowicie się zmienia. Rumuni dostali bardzo szeroki i długi pas dostępu do morza Czarnego, nie tak jak my do naszego Bałtyku, starają się więc ów dostęp wykorzystać. Po beznadziejnej pustce jaką przebyliśmy, spowodowanej też i ubóstwem kamienistego i piaszczystego gruntu, natrafiamy na bogaty, pełen piękności port nadmorski, b. pięknie zabudowany. To Konstanca. Na morzu kołyszą się statki rumuńskie i obce, bo ruch handlowy jest tu b. żywy. Prócz towarów idących z całej Europy na Wschód t. j. do Turcji i jeszcze dalej, do Azji, mnóstwo ludzi udaje się do krajów b. zaciekawiających, bo nieznanych, a także osobne statki wywożą żydów do Palestyny, gdzie chcą oni sobie stworzyć niezależne państwo. Widok wspaniały i świadczący już o dużym rozwoju państwa, chociaż o ile się dowiedziałam, to ruch handlowy w naszej Gdyni jest większy, posiadamy też już coraz więcej własnych statków, choć tak niedawno istniejemy jako wolne państwo.

Ale Konstanca jest za wspaniała i za gwarna, nie ma też dobrego, do kąpieli brzegu morskiego, tak zwanej plaży piaszczystej. Więc udajemy się do skromniejszej miejscowości nadmorskiej, Mangolji. I widzimy tu jeszcze ślady niedawnych wojen, odbierano bowiem kolejno ten pas ziemi od Turków i od Bułgarów. Domy miasteczka spalone lub zburzone, ale roi się na wąskich uliczkach od bardzo różnorodnej ludności. Turcy w fezach, Cyganie, Tatarzy, którzy się tu schronili przed prześladowaniami z Rosji, Rosjanie wreszcie, a wśród tego różnobarwnego tłumu, rumuński żywioł miejscowy, odznaczający się szczególną urodą i wspaniałym strojem ludowym. Mówią nam, że z tego pomięszania różnych plemion słowiańskich, rzymskich i wschodnich wyrósł ten wysoki zdrowy i niezwykle piękny typ ludzki. Ale cóż to za wielkie skupienie dzieci ukazuje się nad morzem? Ubrane wszystkie w szaro-błękitne sukienki, wyglądają jak gniazdo jaskółek. To dzieci ze szkół powszechnych rumuńskich. Opieka nad niemi jest tak staranna i tak rozgałęziona, że każde dziecko z warstw niezamożnych, musi spędzić 4 tygodnie nad morzem lub w górach. Budują dla nich przewiewne baraki, gdzie po 300 kolejno mieszkają, cały dzień pluszcząc się w morzu i bawiąc na piasku.



Przedsionek w Min. Rob. Publ. w Bukareszcie.



Dom bojaryna.

W. POG.

RADY PRAKTYCZNE

Odświeżanie sukien jedwabnych i wełnianych.

Sukienka jedwabna przybrukana i nieświeża traci swój wdzięk i nie nadaje się do włożenia. Wypranie jej w mydle, choćby to nawet miały być płatki mydlane, jak Lux lub Rinso może być nieraz ryzykowne, zwłaszcza, jeśli na tej sukni są jakiekolwiek plisowania lub gufrowania. Jest jednak sposób wyprania takiej sukienki w domu w całości bez zniszczenia części plisowanych czy gufrowanych. Pierze się ją całkiem po prostu w benzynie. Przeciętnie na wypranie sukienki trzeba użyć litr benzyny. Wlewa się tę benzynę na miednicę i wkłada w nią sukienkę. Nie należy przytem trzeć, chyba tylko w miejscach najbrudniejszych. Gdy bród już zejdzie, trzeba sukienkę praną podnieść i wyciskać nie kręcąc jednak wcale i nie mnąc jej ile możności. Następnie powiesić sukienkę na drewnianych ramiączkach aby równo wyschła. Dobrze jest z powodu przykrej woni benzyny powiesić schnącą suknię w miejscu przewiewnem, nigdy zaś w pobliżu ognia, bo benzyna jest bardzo palną. Nie można również prasować pranej w benzynie sukni przed zupełnem wyschnięciem i wywietrzeniem, bo wtedy tylko można być pewnym, że się suknia od żelazka nie zapali. Po praniu w benzynie bardzo niewiele jest do prasowania, materjał odzyskuje przytem swą pierwotną świeżość. Wszystkie plisowania i gufrowania nie zatracają się, ale odzyskują również pierwotną świeżość i najczęściej wcale ich potem prasować nie trzeba. Dzięki tej właściwości nadaje się benzyna w szczególności do prania plisowanych spódniczek, tak jedwabnych jak i wełnianych. Na wypranie białej wełnianej spódniczki z cienkiego materjału wystarcza $\frac{1}{2}$ litra benzyny. Po upraniu trzeba ją wyciskać w kierunku plis, a następnie równo rozwiesić pionowo. Oszczędzamy w ten sposób na prasowaniu, które jest całkiem zbędne.

Suknie wełniane, grubsze i ciemne nie nadają się do prania w benzynie, bo pochłaniałyby jej zbyt wiele i czyniły to pranie zbyt kosztownem. O ile są to suknie więcej zniszczone i brudne, dobrze jest je prać w wywarze kwilalji. Pranie to ma jednak tę ujemną stronę, że niszczy bardzo ręce, zaczerniając je brzydko. Dlatego lepiej jest w inny sposób odczyszczać suknie wełniane. Na miseczkę letniej wody nalewamy kilka kropel amoniaku, następnie maczamy w tym płynie twardą szczoteczką i czyścimy nią suknię położoną na desce. Plamy i brud znikają zupełnie a materjał odzyskuje dawną świeżość. Miejsca błyszczące, które tak szpecą suknie, tracą ten brzydki połysk powstały z nagromadzenia brudu w materjale. Po przeschnięciu sukni należy ją wyprasować przez wilgotne płótno. Ten sposób odczyszczenia i odświeżania nadaje się również do ubrań męskich i palt.

Z ŻYCIA SZKÓŁ I OPIEK SZKOLNYCH

Miesiąc wrzesień, październik i listopad są to miesiące, w których po szkołach odbywają się ogólne zebrania rodziców na których wybiera się nowe Zarządy do opiek szkolnych. Wtedy kierownictwa szkół wraz z zarządem opieki szkolnej dają sprawozdanie z całorocznej działalności, oraz omawiają mnóstwo spraw, tyczących się wychowania dzieci, stosunku rodziców do szkoły i t. p. Są szkoły „Szczęśliwe“, w których praca rodziców dla szkoły idzie ręka w rękę z pracą kierownictwa i nauczycielstwa, gdzie zebrania ogólne są terenem wspólnego porozumienia się i odbiciem tej wspólnej pracy.

Do takiej „szczęśliwej“ szkoły rodzice przy-

chodzą licznie, z uwagą słuchają sprawozdania, w którem odbija się ich własna praca rozumieją doniosłość tej pracy, reagują na każde zarządzenie szkoły lub opieki, zabierają głos, radzą i rozważają każdą kwestję. Nieraz na takiem ogólnem zebraniu powstają ożywione debaty nad palącemi sprawami wychowania. Rodzice śmiało wypowiadają swe myśli, a kierownictwo szkoły lub nauczycielstwo prostuje mylnie zrozumiane sprawy, — i dalej wspólnie radzą nad wychowaniem, układają plany przyszłej pracy.

W takiej „szczęśliwej“ szkole zwykle miło jest kierownictwu, nauczycielstwu i rodzicom.

Czuje się wzajemne zaufanie, panuje sympatyczna, twórcza atmosfera współpracy. W takiej „szczęśliwej“ szkole rodzice chętnie płacą uchwaloną przez siebie samych (zwykle b. małą) składkę, bo rozumieją, że z tych małych składek, płaconych regularnie rośnie kapitał nieoceniony, wprost konieczny, dla rozwoju szkoły i dobra dzieci. Rozumieją że w opiece nad dzieckiem szkole trzeba przyjść z pomocą!

Zupełnie inaczej jest w szkole „nieszczęśliwej“. Tam rodzice przychodzą na zgromadzenie nie w celu wspólnej narady z kierownictwem szkoły, lecz z chęcią zwalenia na szkołę wszystkich błędów i wad ich dzieci, prawie całej swojej krzywdy i niepowodzenia życiowego. W takiej szkole rodzice nie interesują się sprawozdaniem, najczęściej nie zabierają śmiało i szczerze głosu w sprawach wychowania. Szepcą pocichu, wszystko krytykują pomiędzy sobą. Dla takich rodziców „dziecko ich zawsze jest i pilne i dobre“, ale „źle uczone przez szkołę“, krzywdzone przez nauczycielstwo i t. p.

W takiej szkole niema atmosfery wzajemnego zaufania, w takiej szkole źle się zbiera składki, w takiej szkole niema żadnej twórczej pracy — niema zrozumienia. Gdzie leżą przyczyny tego zjawiska i czego żądają rodzice od szkoły chcielibyśmy posłyszeć od samych rodziców. Zapytania i listy proszę kierować pod adresem: „Świat, Dom i Szkoła“, Hipoteczna 5. Postaramy się odpowiedzieć na nie na łamach naszego pisma.

O znaczeniu pracy rodziców dla szkoły pomówimy w następnych numerach naszego pisma.

Zebrania ogólne rodziców w miesiącu październiku odbyły się w szkołach 41, 56, 91, 187, 128, 162, 114, 75, 151, 23, 98, 142, 187, 106, 113, 174, 122, 4, 109, 178, 29, 43, 110, 143, 51, 89, 160, 12, 41.

W czwartek, 7 listopada, odbędzie się o godzinie 7-ej wieczór zebranie rodziców w szkole Nr. 189 przy ul. Grójeckiej 93.

Zebrania Komisyj Dzielnicowych odbędą się:

Dzielnicy IX w dniu 12 listopada o godz. 19 w siedzibie Komisji przy ulicy Wileńskiej 31, w szkole Nr. 127.

Dzielnicy X w dniu 12 listopada, o godz. 19, w siedzibie Komisji przy ul. Skaryszewskiej 15, w szkole Nr. 50.

Dzielnicy II w dniu 13 listopada, o godz. 19, w siedzibie Komisji przy ul. Chłodnej 11, w szkole Nr. 23.

Dzielnicy III w dniu 13 listopada, o godzinie 19, w siedzibie Komisji przy ul. Drewnianej 8, w szkole Nr. 34.

Dzielnicy I w dniu 14 listopada, o godz. 19, w siedzibie Komisji przy ul. Złotej 51, w szkole Nr. 25.

Dzielnicy VI w dniu 14 listopada, o godzinie 19, w siedzibie Komisji przy ul. Bema 76, w szkole Nr. 182.

Dzielnicy V w dniu 15 listopada, o godz. 19, w siedzibie Komisji przy ul. Wspólnej 47-a, w szkole Nr. 40.

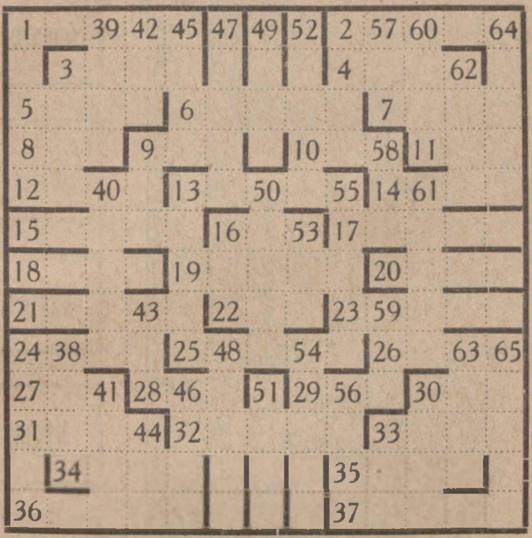
Dzielnicy IV w dniu 15 listopada, o godzinie 19, w siedzibie Komisji przy ul. Zagórnej 9, w szkole Nr. 29.

Dzielnicy VII w dniu 16 listopada, o godzinie 19, w siedzibie Komisji przy ul. Nowolipie 80, w szkole Nr. 10.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA KRESKOWA

Uł. Jerzy Mierzejewski



Krzyżówka kreskowa tem się różni od zwykłej, że granicą wyrazu jest linja, a nie kwadrat.

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1. Statek powietrzny. 2. Mebel. 3. Grymas twarzy. 4. Inaczej: przy. 5. Owoc południowy. 6. Torba płócienna. 7. Sprzęt sklepowy (wspak). 8. Owad. 9. Kwiat. 10. Prezent. 11. Imię żeńskie zdrobniałe. 12. Skaleczenie. 13. Duży budynek. 14. Tytuł wschodni. 15. Inaczej piękno. 16. Narzędzie ślusarskie. 17. Zawiadomienie. 18. Rzeka. 19. Miejscowość pod Warszawą (wspak). 20. Część łodzi. 21. Przybór szkolny. 22. Inaczej wezwanie, wołanie. 23. Pęta, kajdany. 24. Napój. 25. Cesarz rzymski. 26. Trunek. 27. Okres czasu. 28. Młody las. 29. Znany komik filmowy. 30. Przysłówek. 31. Stolica europejska. 32. Rzeka w Europie. 33. Sposób porozumiewania się (wspak). 34. Imię żydowskie. 35. Część ciała zwierzęcego. 36. Imię męskie żydowskie. 37. Część ciała polipa.

Pionowe: 1. Część wagonu. 2. Zwierzę morskie. 3. Duże naczynie gliniane. 9. Zbiorowisko drzew. 13. Zwierzę domowe. 16. Krzew. 24. Część dworca kolejowego. 30. Wynik kwitnienia rośliny. 33. Tytuł wschodni. 38. Kwiat. 39. Związek. 40. Rzeka w Polsce. 41. Minerał. 42. Zaimek. 43. Rasa psa. 44. Gatunek papugi. 45. Część kościoła. 46. Zwrot staropolski. 47. Okres czasu. 48. Ulice, wysadzane drzewami (wspak). 49. Instrument muzyczny. 50. Środek lokomocji. 51. Narodowość. 52. Niedostatek, nędza. 53. Ukrop (wspak). 54. Utwór muzyczny. 55. Owoc południowy. 56. Mała cząstka. 57. Inaczej obydwa. 58. Rzeka w Europie. 59. Wykonawca wyroków. 60. Strój rzymian. 61. Maszyna poruszająca inne maszyny. 62. Osoba z „W Pustyni i W Puszczy". 63. Uwaga, odnośnik (wspak). 64. Inaczej dźwig. 65. Szata liturgiczna.

Rozwiązanie zadań z Nr. 34.

1. SYNTEZA KRZYŻÓWKI.

K	A	M	C	Z	A	T	K	A
A		A		A		U		D
M	A	R	Y	N	A	R	K	A
C		Y		O		S		M
Z	A	N	O	K	C	I	C	A
A		A		C		Ł		S
T	U	R	S	I	Ł	A	C	Z
K		K		C		C		E
A	D	A	M	A	S	Z	E	K

2. SZARADA.

Podzwonne latu.

3. WIELOZNACZNIK.

Czart — tracz.

Trafne rozwiązania z Nr. 34 nadesłali:

P. P. „Hella"—Staszakowa Helena—Będzin, koszary. Fr. Staszak—Będzin. Z. Zwolski—w/m. Czesław Kozłowski—w/m. Z. Tietz—w/m. Rebeś Józef ogn. 23 p. a. p.— Będzin. Sławnicki Michał — Łuniniec. Sławnicki Teofil — Łuniniec. M. Stasiakówna — w/m. H. Piotrowski—Kalisz.

Nagrody wylosowali:

P. P. Rebeś Józef ogn. 23 p. a. p. — Będzin. Staszakowa Helena—Będzin. M. Stasiakówna—w/m.

W numerze 37, z braku miejsca, nie podaliśmy listy osób, nagrodzonych za dobre rozwiązania zadań z Nru 32. Wylosowane zostało 5 nagród, które otrzymali pp.: Dominikiewicz Halina — Henryków, Ławruszonis Stanisława — w/m., „Hella" — Będzin, Chodorowicz Teresa — w/m., Tietz Zygmunt — w/m.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 152-71.
Redakcja otwarta we wtorki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.
Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.
WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.
Konto P. K. O. Nr. 19929.

POMOCE SZKOLNE I NAUKOWE

POLECA:

DOSTAWA SZKOLNA „PESTALOZZI" WARSZAWA Ś-TO KRZYSKA 1/3.

SKŁAD ul. Ś-to Krzyska 5. Telefon Nr. 148-01. FABRYKA ul. Ś-to Krzyska 9.

Fizyka | Chemja | Mikroskopy | Lupy | Wagi labor. | Wagi osobowe



Geografja | Historja | Anatomja | Hygiena | Botanika | Zoologja

MIKROSKOPY KIESZONKOWE do badania metali, wszelkich materjałów żywności i t. p. w formie wiecznego pióra od 7 zł. do 40 zł.

Najnowszy Epidjaskop „Triplex". Katalogi gratis.

Wzorem wszystkich kulturalnych państw Europy

POLSKA LIGA PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

ORGANIZUJE

Dzień Dobroci dla Zwierząt

dnia 10-go listopada r. b.

Program obejmuje następujące uroczystości: **POCHÓD PRZEZ MIASTO z udziałem właścicieli koni, psów i innych zwierząt.** Młodzież i dzieci z transparentami—Orkiestra—Jeźdźcy na koniach—Konie, zaprzężone do udekorowanych wozów — Psy, prowadzone przez swych panów — Samochody, wiozące psy, koty i inne zwierzęta

Początek o godzinie 10-ej rano. — Punkt zborny przy Al. Szucha Nr. 7.

Uprasza się właścicieli koni, psów i innych zwierząt o zgłaszanie swego udziału w pochodzie do biura P. L. P. Z. Al. Szucha Nr. 7 od 5—7 po poł.

LOTERJA FANTOWA — większość biletów wygrywa.

BILETY DO NABYCIA w biurze P. L. P. Z. codziennie, a w dniu pochodu—w restauracjach, kawiarniach, kinach oraz przy stolikach pań kwestujących.

PSY, KOTY LUB INNE ZWIERZĘTA NA KWEŚCIE ZE SKARBONKAMI.

NIECH KAŻDY OBYWATEL POLSKI POPRZE W DNIU TYM AKCJĘ HUMANITARNĄ

POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

W WALCE ZE ZDZICZENIEM I BARBARZYŃSTWEM W KRAJU

czynem — słowem — ofiarą

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.